

**Teresa Torańska**

## **POLSKIE GADANIE**

### **Rozmowa z Michałem Głowińskim**

#### **W rubryce "narodowość" pisze pan...?**

Polska.

Ach nie, przepraszam, raz zmienilem.

Przy ostatnim spisie powszechnym powiedziałem ankieterce: proszę pani, może pani wpisać, co pani bardziej odpowiada. Albo dwie narodowości - polską i żydowską, albo tylko polską lub tylko żydowską.

Na co ankieterka: wie pan, nikt dotąd nie podał mi żydowskiej, to wpiszę panu żydowską.

Proszę bardzo.

#### **Było panu wszystko jedno?**

Nie, nie. Ja tym wszystkim jestem po prostu jednocześnie. Mam żydowską biografię - jako dziecko byłem w getcie, ukrywano mnie, Żydami byli moi przodkowie. Ale nie znam jidysz, nie znam hebrajskiego, nie znam religii żydowskiej, nie bywam w synagodze i czuję się nie tylko związany, ale wręcz wrośnięty w polską kulturę i polską historię.

Kiedyś obcej kobiecie tak bym nie powiedział.

#### **Ankieterce?**

Tak, tak.

W Polsce Ludowej z panią też bym tak otwarcie nie rozmawiał.

#### **Bo...?**

U nas z językiem dzieją się różne rzeczy.

#### **Jakie rzeczy?**

No..., na przykład Prusak jest nie tylko mieszkańcem Prus, ale rodzajem obrzydliwego owada, Francuz jest również karaluchem.

#### **A Żyd?**

Jest słowem rozciągliwym.

#### **Obrażliwym?**

Nie zawsze odnosi się do Żyda realnego.

Przed wojną wiedziano, o kogo chodzi. Żydami byli przykładowo chasydzi. Ja ich nie znałem, ja w ogóle sprzed wojny niewiele pamiętam, wybuchła, kiedy miałem pięć lat, ale myślę, że żaden z chasydów nie miałby problemu z określeniem swojej narodowości.

Polską tradycją jest to, że przedmiotem agresywnego antysemityzmu byli głównie nie jacyś tam Żydzi w chałatach, z pejsami i w jarmułkach; nie jacyś pobożni chasydzi, zamykający się we własnej społeczności, którzy z Polakami nie utrzymywali prawie żadnych kontaktów i w ogóle mało komu wchodzili w drogę. Przedmiotem ataków byli i są teraz - przede wszystkim Żydzi

zasymilowani. Za co? Za to, że - choć są obcy, bo mają obcą, czyli złą krew - udają Polaków.

### **Udają?**

Piszą po polsku, mówią po polsku, chodzą do polskich teatrów, kawiarni, czytają polskie książki oraz chcą uczestniczyć w polskim życiu kulturalnym i społecznym. Przedmiotem ataków nie byli więc - ograniczę się do przykładów z literatury - pisarze piszący w języku jidysz, oni Polaków mało interesowali. Nie byli także pisarze, którzy w okresie międzywojennym deklarowali się jako pisarze żydowski piszący po polsku. Przedmiotem najbardziej niewybrednych, brutalnych napaści byli poeci i pisarze całkowicie polscy. Tuwim, Słonimski, nawet Leśmian - choć rzadziej.

### **Polscy Żydzi?**

To przedwojenne określenie. Tak mówili o sobie Żydzi wrośnięci w polską kulturę, związani z polską społecznością. Podobnie jak Żydzi w Niemczech, na Węgrzech, czy w Grecji. Przed wojną na przykład Żydzi mieszkający w Niemczech - cóż za paradoks - mówili o sobie z dumą, że są niemieckimi Żydami, i raczej z pogardą traktowali Żydów ze Wschodu, nazywając ich Ostjuden.

### **A Ostjuden z kolei tych z dalszego Wschodu przezywali litwakami.**

Z litwakami jest trochę inna historia, dotyczyła napływowej ludności żydowskiej ze wschodu, przybyłej na ziemie polskie w wyniku carskiej polityki przesiedleń. Oni nie byli związani z polską kulturą. Aczkolwiek są wyjątki. Jednym z najbardziej znanych jest dyrygent Grzegorz Fitelberg, niezwykle dla nas zasłużony. Fitelberg był z pochodzenia litwakiem.

**Pan o sobie powiedziałby: polski Żyd, czy Polak pochodzenia żydowskiego?** Raczej to drugie.

### **Jest różnica?**

W niuansach, w rozłożeniu akcentów.

Tuż przed wojną w endeckim tygodniku „Prosto z mostu” - to następny przykład agresywnego antysemityzmu - ukazał się artykuł Tadeusza Dworaka pt.

„Dziejba Lesmanów”, tytułem nawiązujący do wydanego pośmiertnie tomiku wierszy Leśmiana „Dziejba Leśna”.

### **Dziejba?**

Od dziania się. Leśmian posługiwał się słowami niezwykłymi, lubił bawić się staropolszczyzną, był obdarzony niezwykłą inwencją słowotwórczą. I tenże Bolesław Leśmian, który był wybitnym polskim poetą, w stu procentach zasymilowanym, którego z żydostwem nie łączyło nic prócz nazwiska - bo nazywał się z domu Lesman, a Leśmian jest jego nazwiskiem literackim - został przez Dworaka zaatakowany za to, że... niszczy język polski. Co za paradoks! A niszczy dlatego, że nikt, kto jest obcy rasowo, nie może dobrze operować "naszym polskim językiem". Czyli o tym, że ktoś dobrze lub źle operuje językiem, decydują względy rasowe, dziedzictwo krwi.

W latach trzydziestych propaganda antysemitcka w Polsce była naprawdę agresywna, o bardzo dużym zasięgu oddziaływania. Bo wspierana przez Kościół. Ja tego nie zmyślam.

**Ale może pan przesadza? Leśmian w przedwojennej Encyklopedii Gutenberga figuruje jako polski poeta.**

Bo encyklopedia ta wydana została przez wydawnictwo liberalne, otwarte na świat. I nie ona, niestety, kształtowała myślenie Polaków. Czytałem ją po wojnie całymi dniami, hasło po hasło. Dzięki niej wyzwoliłem się z okupacyjnych koszmarów.

Nie, nie, ja nie przesadzam. Wiem, co mówię. Szymon Askenazy - wybitny historyk, obdarzony niezwykłym talentem literackim, polski patriota - przeżywał dramat. Był przedmiotem ciągłych ataków, bo jak to! Żyd ma się zajmować polską historią, Żyd ma ją analizować, oceniać?! Przecież to... kalandria polskiej historii. Ciekawa argumentacja, prawda? W ogóle ten tradycyjny polski antysemityzm jest bardzo interesujący w języku.

Niedawno przeczytałem przedwojenny slogan reklamowy, głosił on: "Nie dajmy się golić wrogom, używajmy ostrzy do golenia jedynie chrześcijańskiej wytwórni Gloria". Czyli żyłki mogły być chrześcijańskie i niechrześcijańskie. Słowo chrześcijanin traciło swój sens religijny i znaczyło nie-Żyd.

Przed wojną zresztą bardzo często przeciwstawiano Żyda - chrześcijaninowi, czyli Polakowi.

**Żydzi też byli chrześcijanami. Katolikami, ewangelikami.**

Stosunkowo niewielu. Mówiło się o nich przechrzty. Albo mechesi.

Charakterystyczną rzeczą dla asymilujących się Żydów było odejście od żydowskiej religii, ale nie wchodzenie w drugą.

Rozmawiałem o tym kiedyś z moją matką. Ona, podobnie jak jej rodzeństwo i mój ojciec, byli całkowicie zlaicyzowani. Matka uważała, że przyjęcie chrztu, czyli przejście do innej religii byłoby nieuczciwe wobec siebie i w jakimś sensie wobec innych, ponieważ byłoby wchodzeniem w nie swoją skórę.

**Niektórzy od żydostwa uciekali w komunizm.**

W mojej rodzinie tego nie było.

Przypomniało mi się jeszcze inne, także przedwojenne endeckie hasło.

**"Nasze, (czyli polskie) ulice, wasze (żydowskie) kamienice"?**

Nie, myślałem o innym. Pani go na pewno nie zna. „Swoj do swego po swoje”. Słyszała to pani?

**Nie.**

Oba hasła są dzisiaj niezrozumiałe. Przytoczone przez panią miało Polaków upokorzyć i prowokować do nienawiści. A drugie - nawoływało do bojkotu. By polski klient szedł do polskiego sklepu po polski towar.

**A nie żeby żydowski szedł do żydowskiego?**

Nie. Miejsce, gdzie kupują Żydzi, endeków mniej interesowało. Endeków interesowało, żeby Polacy nie dawali zarobić żydowskim sklepikarzom i by w ten sposób zniszczyć w handlu żydowską konkurencję.

### **Pan się uśmiecha?**

Przypomniała mi się anegdota. Pewien znany literat powiedział o sobie: ja jestem Żyd. I po chwili dodał o swym równie wybitnym koledze, którego nie znosił: a on jest gudłaj.

### **Gudłaj?**

Potoczne określenie Żyda, przedwojenne, oczywiście negatywne.

### **Jak goj na Polaka?**

Goj to w języku hebrajskim innowierca, nie musi mieć zabarwienia negatywnego. A żydłak jest wyzwiskiem, wziętym prawdopodobnie z rosyjskiego.

W języku rosyjskim jest większe zamieszanie językowe niż u nas. Tam funkcjonują dwa słowa: "Żyd", które inaczej niż w Polsce, jest obraźliwe oraz "Jewriem", które jest odpowiednikiem polskiego słowa "Żyd", czyli w swoim podstawowym znaczeniu jest neutralne i odnosi się do ludzi o żydowskiej narodowości.

### **"Żydek" - mówią często Polacy, niekiedy z przymiotnikiem "mały".**

Jest bardzo ładny wiersz Juliana Tuwima pod tytułem „Żydek”. O małym chłopcu, który chodzi po podwórkach i śpiewa. Dla Tuwima był on symbolem poety.

### **Obrażliwe?**

Wyraża poczucie wyższości.

### **Zachowując więc symetrię, o Polakach można by mówić "Polaczek", prawda?**

Polaczek? To nieładne słowo. Znane jest z Dostojewskiego, rzadko się je w Polsce używa.

### **A powinno się używać?**

Nie, nie.

### **To uporządkujmy. Słowo "żydłaczyć", jakie jest?**

Pejoratywne, musi być pejoratywne. To była żydowska polszczyzna. Bardzo zła polszczyzna. Nieporównywalna z żadną inną.

### **Przykład?**

Nie potrafię, nie znam tego języka. Obracałem się w środowisku ludzi bardzo dobrze znających język polski. W mojej rodzinie mówiło się znakomitą polszczyzną.

Miało to wielkie znaczenie w czasie wojny. Ułatwiało ukrywanie się. Bardzo ułatwiało.

### **Jidysz ktoś znał?**

Dziadkowie. A rodzice? Może trochę ojciec, mama na pewno nie. W jej domu mówiło się wyłącznie po polsku. To był solidny, mieszczański dom w Pruszkowie pod Warszawą. Moja matka i jej dwie siostry ukończyły bardzo dobre tamtejsze gimnazjum. Moja matka do końca życia utrzymywała kontakty z koleżankami z gimnazjum. Wśród nich nie było żadnej Żydówki.

Jedna z nich pomagała moim dziadkom w czasie okupacji. I ciotce. Bezinteresownie. Całkowicie. Już nie żyje. Mam kontakt z jej córką.

Żydowska polszczyzna była na ogół poprawna gramatycznie, ale upstrzona idiomami niefunkcjonującymi w normalnej polszczyźnie i wzbogacona naleciałościami z jidysz.

W latach siedemdziesiątych, pamiętam, wracałem pociągiem z Wrocławia i w przedziale jechało stare małżeństwo pod osiemdziesiątkę. Oni nieustannie się z sobą kłócili, a ja słuchałem ich zafascynowany. Oni mówili tym przedwojennym językiem, z osobliwym akcentem nie do powtórzenia, ze szczególną intonacją, rozbudowaną melodią zdania.

**"Pjees? Co za pjees"?**

I bardzo charakterystycznym dla tego języka odpowiedziem pytaniem na pytanie. Znasz Kowalskiego? I odpowiedź: co za pytanie? Albo: dlaczego nie? Bardzo żałuję, że ten język - z tego co wiem - nie został porządnie udokumentowany. Były próby opisanego, nieudane, bo nikt nie wziął magnetofonu i go nie nagrał.

**"Pjees" był elementem znakomitego skeczu Tuwima, znanego nam z wykonania aktorów Wiesława Michnikowskiego i Edwarda Dziewońskiego.**

Ale to był literacki szmonces, naśladownictwo, przedrzeźnianie. Satyryczna forma użycia tego języka, a nie sam język. Szmoncesy nie są materiałem, które mogą służyć do opisu języka. To tak, jakby ktoś poważnie potraktował i opisał polszczyznę Polaków amerykańskich, opierając się na polskiej wersji polish jokes.

Nie, nie, teraz na opis języka polskiego w żydowskim wariacie jest już za późno. Tym językiem nikt dzisiaj nie mówi. On zaginął, szkoda, bezpowrotnie. Jak cała żydowska społeczność, która się nim posługiwała.

**A słowo "Żyd", jakie jest?**

W Polsce Ludowej nie używałem tego słowa.

**Ja też nie.**

W ogóle do przełomu ustrojowego w 1989 roku unikałem rozmów na tematy żydowskie.

**Bo...?**

Och, proszę pani, w słowie "Żyd" nawarstwiło się zbyt dużo różnych rzeczy. Myślę, że słowo "Żyd" jest u nas obarczone syndromem okupacyjnym. Powiedzenie wtedy o kimś, że jest Żydem, równało się skazaniu go na śmierć. I to przetrwało. Podświadomie trwa do dzisiaj. W Polakach i Żydach. Bo Żydzi też nie afiszowali się swoim pochodzeniem, a niektórzy włożyli dużo wysiłku, by je przed otoczeniem zataić. Znam przypadek zatajenia nawet przed żoną.

**Strach?**

Strach. Ja jeszcze w 1990 roku nie potrafiłem mówić o sobie publicznie. Stowarzyszenie Dzieci Holocaustu wydawało wtedy pierwszy zbiór wspomnień. Poprosili, bym coś napisał. Napisałem i ... nie chciałem ujawnić swego nazwiska, wydrukowałem tekst pod pseudonimem. We mnie był głęboko

zakotwiczony strach. Że ludzie zmieniają do mnie stosunek. Odrzucają. Natychmiast, bez próby wniknięcia w złożoność czyjejś biografii i tożsamości. Źle zaczną mnie odbierać.

Odrzucenia się bałem. Wy wpływającego nawet nie z wrogości, ale z niezrozumienia.

Zagłada naraziła ludzi na tak okrutne doświadczenia, że nie można było o nich zapomnieć. Zagłada jest tak strasznym obciążeniem psychicznym, że nie sposób się od niej uwolnić.

Nie można się odseparować. Ja nie potrafię.

**Co się panu śni?**

Tamto.

**Konkretne sceny?**

W najróżniejszych wersjach refleksy zabijania, ukrywania się, błądzenia.

Czasem w postaci bardziej uduchowionej, mniej uduchowionej, bardziej realistycznej, mniej realistycznej.

Wrzucono mnie do klatki, w której drzemał wąż, na pożarcie. Wokół stał tłum ludzi podniecony czekającym go widowiskiem. Rozmawiali, śmieli się, szydzili. Wąż skacze mi do gardła...

Z matką wędrujemy po pustym mieście, od drzwi do drzwi. Prosimy o pomoc.

Nie znajdujemy. Idziemy na dworzec. A na dworcu stoją żelazne mastodonty do zgniatania ludzi, takich jak my...

Ktoś dzwoni do mieszkania. W środku nocy. To oni. Nie otwieram. Czekam na wyłamanie drzwi. Nie wyłamują, dzwonią... umieram.

Czasami myślę: to dziwne, że żyję.

Świat polskich Żydów, w którym żyli moi rodzice, przestał istnieć. Żydom z pokolenia moich dziadków, którzy cudem ocaleli, świat się zawalił. Dla mego dziadka, który przed wojną był religijny, ale umiarkowanie, bez przesady - raz w tygodniu chodził do synagogi i przestrzegał koszernej kuchni - po wojnie sprawy religii, Boga, religijności, tradycji przestały istnieć. Świetnie go rozumiem. Każda teologia - żydowska, katolicka czy protestancka - zakłada jakąś teodyceę, a tu jakakolwiek teodycea była niemożliwa.

**Ma pan ich zdjęcia?**

Całe pudełko.

**Przedwojennych?**

Tak, tak! Ja naprawdę mam ogromne szczęście. Miałem rodziców! Miałem rodzinę matki z Pruszkowa: babcię, dziadka, dwie ciotki, ich dzieci - moich kuzynów, mam ich zdjęcia. Sporo osób z rodziny mojej matki ocalało.

**A ojca ...?**

Zginęli, zginęli. Wszyscy.

Dziadek Lajzer Głowiński w getcie. Nie pozwolił się zamordować. Sam zdecydował o swoim losie. Mało go znałem, nie mam zdjęcia. Wyskoczył z okna. Z drugiego, lub trzeciego piętra. I zabił się. Przed wywózką. Dla mnie w tym akcie wyboru śmierci jest coś imponującego.

Jego najstarsza córka z mężem i dzieckiem pojechała do Treblinki. Brat mojej matki Erazm do Treblinki. I jego żona. I ich syn Adam. Adam był kilka miesięcy młodszy ode mnie. Wuj Erazm skończył podchorążówkę, był porucznikiem, walczył w Kampanii Wrześniowej.

Opisałem ich wszystkich. I panią Bronisławę, i pannę Julię - moje nauczycielki z kompletów w getcie. I Emila, Suzi, Mełę, Tadzia - ich uczniów. Opisałem ich w połowie lat dziewięćdziesiątych. W książce "Czarne sezony".

Czasem myślę: jestem może ostatnią, może jedyną osobą, która o nich pamięta.

Po wojnie, kto przeżył z rodziny, zmierzał do domu dziadka, ojca mojej matki.

### **Do Pruszkowa?**

Do Pruszkowa. Dom był zajęty przez Polaków. Dziadkowi udało się odzyskać kawałek. Mieszkaliśmy całą rodziną na kupie, w trzech pokojach w dziewięć osób.

Pokażę pani zdjęcia.

To jest zdjęcie naszego domu. Z 1945 roku, niezbyt ostre, mało co na nim widać. Dom marny, prawda? Dziadek zbudował go w 1900 roku, kiedy był młodym kupcem. Do dzisiaj nie rozumiem, dlaczego potem nie postawił sobie lepszego. Był naprawdę zamożnym człowiekiem, posiadał w Pruszkowie duży skład drzewnych materiałów budowlanych, był kamienicznikiem.

Przed domem stoją, od prawej: moja ciotka Maria z córką Elżbietą, moja druga ciotka Teodora z synem Piotrem. Elżbieta i Piotr są ode mnie młodszy, o trzy i cztery lata, okupacji nie pamiętają, nie wiedzieli nawet, że są Żydami. Ich ojcowie zginęli w Hotelu Polskim, zna pani tę historię? Niemcy zastawili na bogatych Żydów pułapkę. Obiecali im za wielkie pieniądze paszporty do Ameryki Południowej, ściągnęli do Hotelu Polskiego przy ulicy Długiej w Warszawie, pieniądze zabrali, a Żydów zamordowali. Mąż Teodory był wybitnym adwokatem, a Marii inżynierem chemikiem, pochodził z burżuazyjnej przemysłowej rodziny.

Dalej stoją: moja matka, dziadek oraz babka - niewidząca, w czasie okupacji straciła wzrok. Na zdjęciu tutaj jest jeszcze w miarę przytomna.

### **Jeszcze?**

Niestety, pomieszało się jej potem w głowie. Oszalała. Krzyczała, złościła się, robiła awantury. Przed wojną była niezwykle gościnną, ciepłą kobietą, nie pamiętam jej takiej. Koleżanki mojej matki z gimnazjum - pamiętały. Przed wojną prawie codziennie wpadały do ich domu, a ona je dokarmała. Te koleżanki ją uwielbiały.

Na tym zdjęciu nie ma mojego ojca, który na aryjskich papierach był wywieziony na roboty do Niemiec i wrócił pół roku później. I mnie nie ma. Wciąż jeszcze byłem w Turkowicach.

### **Turkowice?**

Koło Hrubieszowa. Maria Kukulska z moją ciotką Marią wyprowadziły mnie z getta, a Irena Sendlerowa umieściła mnie w zakładzie wychowawczym sióstr

Służebniczek Najświętszej Marii Panny. Pani Irena była dobrą znajomą mojej rodziny. Odwiedzałem ją do dni jej ostatnich.

O, tu jest dziadek z babcią, rodzice mojej matki. Bardzo dobre zdjęcie. Z lat trzydziestych. Nazywali się Rozenowiczowie. Są na wakacjach w Truskawcu. To było uzdrowisko koło Drohobycza, bardzo przed wojną popularne. Jak Druskienniki na Litwie.

### **Dziadek ma długie podkreśnione wąsy. Jak mój?**

On miał tak zwany dobry wygląd.

Klasyczna formuła z czasów okupacji: mieć dobry wygląd i mieć zły wygląd.

### **Pan ...?**

Czy ja wiem? Średni chyba.

To ja, na tym zdjęciu, proszę popatrzeć. W 1938 roku. Mam cztery lata, jestem z dziadkami w Druskiennikach.

### **Jasne loczki jak u dziewczynki. A zły...?**

Wygląd? Brunet z garbatym nosem. Niemcy jednak nie bardzo się na tym znali. Oni znali stereotyp Żyda ze „Stürmera” - niemieckiego tygodnika antysemitycznego, czyli znali karykaturę brodatego czarnego faceta ze złamanym nosem. W życiu zaś trudno znaleźć karykaturę, Niemcy więc nie za bardzo Żydów rozróżniali wśród Polaków. Szmalcownicy rozróżniali.

### **Dużo ich było?**

Nie wiem. Jednym z nich był hrabia, jak dowiedziałem się z książki Jana Grabowskiego o szmalcownikach. Ukazała się u nas kilka lat temu. Chyba dużo.

### **Pana...?**

Raz. Proszę nie pytać. Chcę o tym zapomnieć.

Dobry wygląd miały moje ciotki - siostry mojej matki. Były niezłe zakonspirowane. Ciotka Maria wyglądała, jakby urodziła się w szlacheckim dworku. Blondynka o jasnych oczach. W miarę swobodnie poruszała się po aryjskiej stronie po wyjściu z getta.

### **Wyjściu...?**

Z getta się - wychodziło.

Słownictwo Zagłady też nie zostało opisane. Ono jest niezmiernie ciekawe, zwłaszcza pod kątem funkcjonowania w nim słów niemieckich. Na przykład Judenrat - rada żydowska, albo szopy od niemieckiego słowa der Schuppen - zakłady niewolniczej pracy funkcjonujące w getcie. Czy Umschlagplatz - przed wojną plac przeladunkowy do przeladowywania towarów, z rampą, a w czasie wojny funkcjonujący pod niemiecką nazwą. Umschlagplatz był, na szczęście, wyłącznie niemiecki. Od początku niemiecki.

### **Na szczęście?**

Nie kojarzy mi się z niczym polskim. Bo ja przecież byłem tam, wiedziałem, kim jestem, miałem już osiem lat, w żadnym momencie nie zapomniałem, że jestem Żydem. Pobyt na Umschlagplatzu jest jednym z najostrzejszych moich wspomnień.

### **Słowa. Do dzisiaj straszne?**



Akcja. Kojarzy mi się z oddziałem Niemców. Widziałem ich przez okno z getta, ono wychodziło na aryjską stronę. Oni maszerowali, by wypędzać Żydów z ich mieszkań. Widzę: idą do getta w zwartym szyku, wykrzykując hitlerowskie pieśni. Trzask ich podkutych butów - słyszę.

Selekcja. Słowo chyba najgorsze. Do dzisiaj nie mogę spokojnie go używać. Był upał. Środek lata. Wyselekcjonowano nas do wywózki, przygnano na Umschlagplatz, stały pociągi, wagony towarowe, do Treblinki, był ścisk, zgoniono za wielu, nie wszystkich upchano, ktoś musiał zostać...

Likwidacja. Długo nie rozumiałem tego słowa. Jest jednym z eufemizmów, które zamiast łagodzić, potęguje straszne treści. Bo kiedy mówi się o zabijaniu, traktuje się zabijanego jak człowieka, kiedy zaś - o jego likwidowaniu, sprowadza się go do przedmiotu, odbiera mu człowieczeństwo.

Czy w domu o tym po wojnie się mówiło? Nie można było o tym nie mówić i nie myśleć. Powiedziałbym tak: dużo się myślało, natomiast niewiele mówiło. A jeśli mówiło, to bardzo powściągliwie. Od tematów wojennych się uciekało. To był garb.

Raz tylko ktoś rzucił kamieniem w okno. Ale mógł to być zwyczajny chuligan, który rzucał w każde, nie antysemita.

Strach pojawił się po pogromie kieleckim.

**Wielu ocalonych wtedy wyjechało. W 1946 roku.**

Przychodzili do nas - wcześniej, przed pogromem - pytać, czy czegoś nie wiemy o ich rodzinach, jak zginęli, gdzie. Niedużo wiedzieliśmy. Zastanawiali się, czy potrafią tu żyć. Zastanawiali się, czy nie wyjechać. Pogrom pomógł im tę decyzję podjąć.

Moi dziadkowie na żaden wyjazd się nie nadawali, nie, nie. Byli starzy i chorzy. I nie chcieli wyjeżdżać.

**Były rozmowy?**

Nie pamiętam.

Moja matka też nie chciała wyjeżdżać. Moja matka nie umiałaby żyć poza Pruszkowem. Była osobą nieśmiałą, skromną, zamkniętą w sobie, trudną w nawiązywaniu przyjaźni.

Moi rodzice i ciotki zdecydowali, że my dzieci nie możemy się w szkole wyróżniać, że musimy się upodobnić do otoczenia. Chodziliśmy na lekcje religii.

**Katolickiej?**

Tak, tak. Ja chciałem. Wierzyłem w Boga!

Wierzyć zacząłem u zakonnic w Turkowicach. Był Wielki Post i dzieci śpiewały jakieś pieśni, pełnym głosem zbiorowo odmawiały jakieś modlitwy. Ja o nich nie miałem pojęcia, one nawet o uszy mi się nigdy nie obily. Znałem tylko podstawowe modlitwy: „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Mario”, „Wierzę w Boga”, które musiałem wykuć na pamięć po wyjściu z getta, by w razie potrzeby zademonstrować, że nie jestem Żydem.

**Udać Polaka?**

Nie miałem świadomości, że muszę cokolwiek udawać. Ja to zinterioryzowałem. Wiedziałem, że nie wolno mi mówić o niczym, co zdarzyło się w moim życiu przedtem. I nie mówiłem. Wszedłem w stan wegetacji i odrętwienia. Jakby wyparowała ze mnie wszelka inteligencja i zdolność myślenia. Zapadałem się w siebie.

Matka mi potem mówiła, że byłem zastraszony i otepiały.

W Turkowicach ogromne wrażenie, estetyczne, zrobiło na mnie wielkopostne nabożeństwo, nazywające się „Gorzkie żale”. Przepiękne. Lubiałem przebywać w zakonnej kaplicy. Kaplica była jedynym miejscem, w którym działy się rzeczy podniosłe. Wiara dawała dzieciakowi komfort psychiczny. Że istnieje Bóg, który czuwa, że jest on sprawiedliwy, dobry.

W szkole podstawowej w Pruszkowie, do której chodziłem po wojnie, moim katechetą był ksiądz spod znaku ojca Rydzyka. Supernacjonalistyczny. Wyjątkowo niemądry. Na lekcjach religii wygadywał straszne rzeczy.

### **O ... "takich"?**

On mówił: Żydzi. Albo bejlisy.

**Bo w pana domu słowo "Żyd" zastępowało się słowem "taki". I mówiło się o kimś: on jest "taki"?**

Nie pamiętałem tego. Mój kuzyn Piotr mi o tym niedawno przypomniał.

Rzeczywiście słowa "Żyd" w domu się chyba nie używało.

Za to ksiądz Franciszek Bujalski mówił o nich często. Że Żydzi przerabiają krew dzieci chrześcijańskich na macę. I podawał przykład Żyda Bejlisa, kijowskiego rzeźnika, który został w 1911 roku oskarżony o mord rytualny.

### **Ale uniewinniony.**

Według księdza Bujalskiego - niesłusznie. Dla księdza Bujalskiego Żydzi byli uniwersalnym symbolem zła, bo zabili Chrystusa. On nauczał, powołując się na autorytet Kościoła i zasady wiary, że za ukrzyżowanie Jezusa odpowiedzialni są wszyscy Żydzi, wszyscy bez wyjątku, niezależnie od tego gdzie i kiedy żyli, i żyć będą. I że właśnie za to w czasie okupacji spotkała ich zasłużona kara.

### **O panu nie wiedział?**

Oczywiście, że wiedział. Wszyscy w Pruszkowie nas znali.

W Pruszkowie nigdy nie było dużo Żydów, przed wojną siedem procent. Moja rodzina mieszkała tam od niepamiętnych czasów. Mój ojciec poza tym był towarzyskim człowiekiem, w soboty i niedziele uwielbiał grać w brydża wieczorami. Miał wielu sympatycznych kompanów.

### **"Takich"?**

Nie, nie. My żyliśmy w rdzennie polskim środowisku.

Ja księdza Bujalskiego nie mogłem słuchać. Kuliłem się w ławce.

Przez niego na wiele lat zapomniałem o odważnej siostrze Hermanie - która mnie dowiozła pociągiem z Warszawy do Turkowic; o siostrze przełożonej z klasztoru w Turkowicach - mądrej i dzielnej kobiecie, która ocaliła trzydzieścioro żydowskich dzieci; o siostrze Róży - dobrej i troskliwej; która się

tam mną opiekowała; o kapelanie naszego zakładu księdzu Stanisławie Bajce, jezuitcie - który umiał poskromić antysemityczne zapędy wychowanków klasztoru.

### **Były? W Turkowicach?**

Wszędzie są. Podejrzewali, że jestem Żydem, chcieli o tym donieść Niemcom.

W 1952 lub 1953 roku przyszedł do nas ksiądz proboszcz. Moja matka i ciotki znały go jeszcze sprzed wojny, chodził z nimi do tego samego gimnazjum w Pruszkowie. Powiedział, że jego brat siedzi w więzieniu, i prosił o pomoc. On założył, że żydowska rodzina musi mieć jakieś powiązania reżimowe, musi znać kogoś w Urzędzie Bezpieczeństwa. My jednak nie znaleźliśmy tam nikogo. Absolutnie nikogo. W mojej rodzinie nigdy nie było żadnych komunistów.

### **Uwierzył?**

Dlaczego miał nie uwierzyć?

### **Bo lud twierdził, że w Polsce rządzi żydokomuna.**

Wiem.

Po 1956 roku odwiedził nas jego brat. Ten uwięziony, jak wyszedł z więzienia. Opowiedzieć, co tam przeżył.

Nas ubecy traktowali jak resztę obywateli. Po śmierci babki przyszli szukać dolarów. Uznali, że zamożna kiedyś mieszczańska rodzina musi mieć.

### **Był zakaz posiadania.**

Zrobili rewizję. I znaleźli jednego. Spisali protokół i skonfiskowali.

Żydokomuna jest określeniem faszystowskim. Dla Żydów gorzkim. Przez swoje straszliwe uproszczenie nieprawdziwym.

### **Funkcjonuje do dzisiaj.**

Jak zły mit. Komunista nie ma narodowości. Przecież pani wie. Żyd, który zostawał komunistą, wyrzekał się żydowskiej tradycji. Pisał o tym wielokrotnie Julian Strykowski. Komuniści byli internacjonalistami. Nie czuli się Polakami, Niemcami, Francuzami, Włochami, czy Rosjanami. W ruchu komunistycznym nie obowiązywały podziały na lepszych i gorszych narodowościowo. Przed wojną spora grupa zasymilowanych inteligentów żydowskich w tę iluzję równości uwierzyła. Angażowali się w komunizm, bo czuli się w Polsce dyskryminowani. Nie mogli dostać pracy, spotykali się z nienawiścią. Ja ich nie usprawiedliwiam, próbuję zrozumieć.

Oenerowskie hasło w rodzaju "Polska katolickim państwem narodu polskiego", czyli wizja państwa jednorasowego i jednoreligijnego musiała odstraszać. I pchała w komunizm.

A po wojnie Żydzi - pozbawieni korzeni, zdziesiątkowani przez Holocaust, bez zaplecza rodzinnego i religijnego - dość łatwo wchodzili w ideologię komunistyczną. Zwłaszcza, że głosiła antykatolicyzm i antykościelność. Dla Żydów, wielokroć upokarzanych przed wojną, bo duża część kleru była antysemityczna, ideologia ta wydawała się szalenie atrakcyjna.

Upokorzenie jest bardzo silnym uczuciem. Zaznane upokorzenia zapadają w człowieku szczególnie głęboko, nie można o nich zapomnieć. Pytałem o to

matkę. W mojej matce, spośród wielu ran, jakie wyniosła z okupacji, pamięć o upokorzeniach trwała najdłużej. Chyba do końca życia.

Więc zapisywali się do partii. Ale przecież nie wszyscy! Wielu, bardzo wielu Żydów, większość - pozostała poza partią.

**Znowu stąd wyjeżdżali - po 1956 roku.**

Nie wiem, ilu. Ja ich nie znałem. Wyjeżdżali głównie z Dolnego Śląska, z okolic Wałbrzycha, Dzierżoniowa.

**Wyjechała między innymi piosenkarka Natasza Zylska - ulubienica polskiej publiczności i Jan Cajmer, twórca bardzo wtedy znanej orkiestry tanecznej.**

Różne były motywy wyjazdów. Jan Józef Lipski, mój przyjaciel z Instytutu Badań Literackich opowiadał mi o swojej koleżance ze studiów. Spytał ją, dlaczego wyjeżdża. Bo chcę - odpowiedziała mu - by przechodzić na ulicy mówił o mnie: o, jaka ładna dziewczyna, a nie - jaka ładna Żydówka. Coś w tym jest.

**Przeczulenie?**

Niewątpliwie. Ale trudno się dziwić. Polscy Żydzi, wyjeżdżający na Zachód, nawet nie w celach emigracyjnych, ale na krótko, na dwa-trzy tygodnie, dużo chętniej opowiadali tam o swojej rodzinie, swoim pochodzeniu niż w Polsce. Tam czuli się po prostu bezpieczniej.

W mojej rodzinie do partii zapisała się po wojnie tylko ciotka Teodora.

**Była komunistką?**

Ależ skąd! Z rodzinnych opowieści wiem, że jako studentka - w latach trzydziestych skończyła biologię na Uniwersytecie Warszawskim - była na jakimś żydowskim obozie studenckim. Po tygodniu wróciła i oświadczyła: byli tam jacyś komuniści, mówili nie wiadomo o czym, nieciekawo, nudno. A po wojnie zapisała się do partii.

**Dla kariery?**

Nie, nie. Pracowała jako skromna urzędniczka, najpierw w Ministerstwie Oświaty, potem w Polskiej Akademii Nauk. O żadnej karierze nie mogło być mowy, o ułatwieniach życiowych też nie. Ona zresztą nie była działaczką, na działaczkę się nie nadawała. Ale była, że tak powiem, partyjna w gębie. Powtarzała frazesy, które zasłyszała na zebraniach. Komunizm wydawał się jej nowoczesny i postępowy. Bardzo chciała iść z postępem. Jak mecenasowa Młodziakowa z "Ferdydurke" Gombrowicza.

**Wyjechała?**

Tak, w 1968 roku. Po Marcu ze starszego pokolenia wyjeżdżali głównie partyjni.

W reszcie rodziny ciągów komunistycznych nie było. Oni czytali przed wojną „Nasz Przegląd”, żydowskie pismo liberalne wydawane w języku polskim. Podobno na niezłym poziomie, nie znam go. Po wojnie zaś, odkąd w 1946 roku pojawiło się w domu radio, słuchało się zagranicznych stacji - najpierw BBC i

Głosu Ameryki, potem Wolnej Europy. Moja matka do końca życia słuchała Wolnej Europy, dzięki czemu była świetnie o wszystkim poinformowana.

### **Nie należał pan do ZMP?**

Ależ tak. Należałem. Wszyscy należeli. Rozeszła się wieść, że kto nie należy do ZMP, nie ma wstępu na uczelnię. W moim liceum w Pruszkowie cała niemal klasa maturalna się zapisała.

### **Żeby nie wychylać się?**

To PRL-owskie słowo. Znaczyło nie robić czegokolwiek, co wychodziłoby poza realsocjalistyczne standardy i mogło wzbudzić niechęć czy negatywne zaniepokojenie władzy. Najlepiej było siedzieć cicho w kącie.

### **I milczeć?**

Los nauczył mnie: milcz zawsze wtedy, gdy mówienie nie stanowi konieczności absolutnej, bo mówienie, szczególnie o sobie, może jedynie zaszkodzić.

Milczałem.

Studia były niesympatyczne, momentami okropne. Nie miałem bliskich kolegów, o osobistych sprawach z nikim się nie rozmawiało, nie udzielałem się w ZMP.

Na stu pięćdziesięciu studentów polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim bodaj tylko trzech nie należało do ZMP. Jednym był Andrzej Janowski – późniejszy wiceminister edukacji w rządzie Mazowieckiego, profesor pedagogiki, bardzo ideowy człowiek. Mówił mi po latach, że na uniwersytecie czuł się jak wariat, który wierzy w coś, w co nikt już nie wierzy i że często wydawało mu się, iż takich jak on już nie ma, że on jest ostatni, sam jeden na świecie.

### **Nosił krzyż harcerski przykręcony do wiatrówki od wewnątrz, żeby trudno go było zauważyć. Wiedział pan o tym?**

Nie.

Drugim studentem nienależącym do ZMP był Ryszard Wasita, został potem redaktorem naczelnym miesięcznika "Poland". A trzecim - Zbigniew Wilski z ziemiańskiej rodziny, później profesor teatrologii, już nie żyje. Jestem dla niego pełen podziwu. Z niezwykłą godnością znosił aberrację tamtych czasów.

### **Był obcy klasowo?**

To stalinowskie określenie. Dotyczyło osób wywodzących się z tak zwanych dawnych klas posiadających.

### **Rodzina Wilskiego miała przed wojną czterysta hektarów pod Łodzią.**

Zbyszek był sympatyczny i bardzo przystojny. Każdą megierę zetempowską traktował jak damę. Podejrzewam, że wszystkie podkochały się w nim po cichu.

W Marcu 1968 roku pojawiło się nowe określenie: obcy rasowo.

### **Nie słyszałam.**

Bo pojawiło się w mowie potocznej, nie w druku. Cenzura by przecież tego nie puściła. Było parodią "obcego klasowo".

Marzec 1968 roku zaczął się dwa lata wcześniej. Pracowałem w Instytucie Badań Literackich, zajmowałem się historią i teorią form narracyjnych, pisałem habilitację. Byłem bezpartyjny, nie angażowałem się politycznie. Chyba nawet nie wiedziałem, kim jest Kuroń i Modzelewski.

Ideologicznym początkiem Marca był wydrukowany w 1966 roku w ZSL-owskim piśmie artykuł wybitnego nota bene uczonego Józefa Chałasińskiego. **Opracował przed wojną pamiętniki "Młodego pokolenia chłopów"**.

Cztery tomy. Znakomite dzieło.

Chałasiński napisał, że zjawisko alienacji (dyskutowane wtedy w prasie po wydaniu książki Adama Schaffa "Marksizm a jednostka ludzka") nie odnosi się do rdzennej ludności mieszkającej na danym terenie, tylko do ludności napływowej. Niezakorzenionej - użył sformułowania.

Ja wtedy na sprawy żydowskie naprawdę nie byłem wyczulony. Mało mnie one w ogóle interesowały. Nie przychodziło mi do głowy zastanawiać się, czy ktoś z moich kolegów wcześniej na uniwersytecie, a potem w Instytucie Badań Literackich jest, czy nie jest Żydem. O Marii Renacie Mayenowej na przykład - wybitnej uczoniej, teoretyku literatury, starszej ode mnie o pokolenie, którą znałem bardzo dobrze - dowiedziałem się po kilku latach znajomości. Wcześniej nawet przez myśl mi nie przeszło, że może być Żydówką. Mnie ta wiedza do niczego nie była potrzebna. Ani mnie ku tym ludziom nie skłaniała, ani mnie od tych ludzi nie odstręczała.

Od razu jednak wiedziałem, o kogo Chałasińskiemu chodzi. Wszyscy wiedzieli.

**Ale słowo Żyd nie padło?**

Nie, nie. Słowo "Żyd" w Polsce Ludowej w ogóle znikło. O Żydach w telewizji czy w radiu nie mówiło się nawet w kontekście historycznym. Jakby ich na ziemiach polskich nigdy nie było. O Zagładzie też nic nie mówiono. Dla bezpośrednio zainteresowanych sprawa była zbyt bolesna i chcieli o niej zapomnieć. A dla innych prawdopodobnie - albo nieciekawa, albo wstydliva. Słowo "Żyd" stało się słowem tabu. Gdy ktoś chciał powiedzieć o kimś, że jest Żydem, używał słów zastępczych - "wiadomego pochodzenia", "no, wiecie kto to"...

... "nasz", "nasi" ...

... albo stroił miny. W przeciętnej świadomości, zwłaszcza ludzi młodych, którzy nie mieli okazji zetknąć się z Żydami, utarło się przeświadczenie, że bycie Żydem jest faktem wstydliwym. "Jest Żydem, ale wcale się tego nie wstydzi" - przeczytałem kiedyś o paryskim dyrygencie w jednym z artykułów "Ruchu Muzycznego, pisma elitarnego. Byłem zdumiony. Dla autora, że Żyd powinien się wstydzić, iż jest Żydem, było czymś oczywistym.

**Nie, nie, to nieumiejętność posługiwania się słowem "Żyd". Proszę uwierzyć. Polacy się tego słowa boją. I gdy zdobędą się na odwagę, by go użyć, strzelają głupstwa. Ja też słowa "Żyd" się bałam, całymi latami - przez Marzec.**

**Pan też przecież się go bał.**

Ale nie w kontekście wstydu!

**Nikt pana nigdy nie zapytał: jesteś Żydem?**

Nie.

**A pana kuzyna Piotra zapytał. Jego koleżanka ze studiów. Pamięta pan, jak zareagował?**

Proszę przypomnieć.

**Wpadł w przerażenie. Nie wiedział, co odpowiedzieć. A pan, co by powiedział?**

Nic. Chyba nic.

**Zapadłby się pan w siebie, prawda?**

Raz, pamiętam, w jakiejś koleżeńkiej rozmowie, dawno, wspomniałem coś o swoich przeżyciach okupacyjnych, że jako dziecko byłem świadkiem rzeczy traumatycznych. I usłyszałem z nutą ironii - od bardzo bliskiego kolegi - że niby chcę się podszyć pod cudzy życiorys i przypisać sobie nieszczęścia Zagłady. Poczulem się strasznie. Nic mu nie odpowiedziałem. Odszedłem. Znowu zablokowało mnie to na parę lat.

**Był antysemitą?**

Nie, nie. Żaden antysemityzm w ogóle nie wchodził w grę. Jego ironia wynikała z różności doświadczeń, choć był moim rówieśnikiem. Z nieumiejętności wchodzenia w cudzy świat, z braku empatii - tak bym ocenił.

Sformułowanie Chałasińskiego, wtedy w 1966 roku, o alienacji

"niezakorzenionych" odebrałem jako pierwszy sygnał, zapowiedź... Nie bardzo wiedziałem, czego konkretnie.

**Niezakorzeni, to dziś "polskojęzyczni" w Radiu Maryja.**

Ach, proszę pani! Takie jest po prostu słownictwo prawicy. Przecież wiele od czasów przedwojennych się nie zmieniło. Ta nasza prawica wszędzie widzi Żydów. Dla nich wszyscy, którzy myślą inaczej, są conajmniej obcy.

Najczęściej są wrogami. Oni wszędzie wypatrują zagrożeń. I lubią straszyć. Że Żydzi na przykład przyjadą z zagranicy i zaczną nam Polakom odbierać majątki.

**Teraz Niemcy.**

No, tak, Żydzi ze swoimi żądaniami rewindykacyjnymi się nie zjawili, to Żyda zastąpił Niemiec.

**"Oni - napisał pan w sierpniu 1966 roku - jeden mały zaimek, a oznacza przepaść. W języku dokonała się mitologizacja władzy, wyobcowanej ze społeczeństwa. Oni zdjęli, oni zamknęli, oni nie pozwolili, oni kazali."**

Byłem wściekły.

**Po artykule prof. Chałasińskiego?**

Tak, wtedy.

**Jemu napisać to – myśli pan - kazali?**

Nie wiem, chyba nie. On prawdopodobnie, niestety, sam w ten sposób myślał.

Zapisywanie "marcowego gadania" traktowałem na początku jako rodzaj trochę zabawy, trochę psychoterapii, bo te swoje złości musiałem jakoś

rozładować. Myślałem: tyle rzeczy w języku się dzieje, językoznawcy się tym nie zajmują, więc chociaż nie jestem językoznawcą, ale mam niezły warsztat teoretyka literatury, człowieka zajmującego się tekstem, więc warto coś z tymi swoimi obserwacjami zrobić.

Kilkanaście lat przeglądałem codziennie dwie gazety: "Trybunę Ludu" i "Życie Warszawy". Publicystyka wtedy była strasznie skonwencjonalizowana.

Wystarczył kwadrans i wszystko się wiedziało. "Życie Warszawy" w pewnych okresach było dużo gorsze od "Trybuny Ludu". "Życie Warszawy" za czasów redaktora Bohdana Rolińskiego było po prostu pismem ubeckim.

### **"Trybuny" nie?**

Język "Trybuny Ludu" tonowała prawdopodobnie świadomość, że jest oficjalnym organem partii, przez co nie można jawnie powiedzieć wszystkiego.

Pisałem do szuflady. Nigdy nie przypuszczałem, że te swoje zapiski wydam za życia. One nie były słownikiem, lecz rodzajem dziennika, w którym zapisywałem słowa, dzień po dniu, używane w oficjalnej propagandzie, które wydawały mi się śmieszne, groźne, wypaczające ich pierwotny sens.

**Używa się ich do dzisiaj. "Bankruci polityczni" i "poplecznicy Brukseli" - mówi się o przeciwnikach politycznych. Oraz "damy odpór". Ten "odpór" słyszałam nawet z ust szefa ważnej partii. Damy odpór, oczywiście "określonym siłom", które stosują "dobrze nam znane metody".**

Tych marcowych zwrotów jest w obiegu publicznym coraz więcej. Mówi się, że "należy rozprawić się z siłami ...", albo je "złamać", czy "przełamać". Oraz że "nie damy się zepchnąć z tej drogi".

Bez przerwy słyszę "chcemy całej prawdy", a nie po prostu prawdy. I wciąż powtarza się wątek, że należy coś oczyszczać. Oczyszczanie szeregów - mówi się.

### **Bo agentura podnosi łeb.**

To wzięte jest ze stalinowskiej publicystyki. Klasyczną formułą było, że reakcja podnosi łeb.

### **W miarę rozwoju demokracji, prawda?**

Ta formuła oparta jest na słynnej tezie Stalina, który głosiła, że walka klasowa zaostriża się w miarę budowy socjalizmu. Dwie formuły zbito w jedną.

Politykom wszystko się już pomieszało.

Hasło: "Cały naród jest za lustracją" jest parafrazą sloganu "Cały naród zawsze z partią".

Jak usłyszałem: "Nicea albo śmierć" przypomniał mi się Fidel Castro z jego hasłem "Socjalizm albo śmierć".

Jest to język jedynych racji. Język, który wie, czego chce naród i nie ma żadnych wątpliwości, co jest dla narodu dobre. Wie, co to są słuszne poglądy i poglądy niesłuszne. I że te niesłuszne naród potępia. Ja te schematy, że coś jest "w interesie" - ludu pracującego wtedy, albo "w imieniu" - narodu dzisiaj, doskonale pamiętam. To jest po prostu język charakterystyczny dla partii



totalitarnych czy autorytarnych. Budowanych na sianiu strachu, wężeniu spisków i kreowaniu wroga.

### **5 czerwca 1967 roku nastąpiła "agresja" Izraela na Egipt - jak oficjalnie ogłoszono.**

Ja nie wiedziałem, kto w tej wojnie zwycięży. Nikt tego nie wiedział. Ale nagle w prasie pojawił się zwrot "soldateska izraelska" na określenie rządu Izraela, który dopuszcza się "zbrodniczych czynów" wobec Arabów, powodowany "żydowską arogancją". Kiedyś endecy napisaliby „żydowską hucpą”.

Dziennikarkę, która w dzienniku telewizyjnym użyła neutralnego zwrotu "konflikt na Bliskim Wschodzie" wyrzucono ponoć z pracy. Od początku miało być jasne, kto winien i po czyjej stronie ma stać prawda i sprawiedliwość.

I ... nagle zdałem sobie sprawę, że nie jest mi obojętne, kto w tej wojnie zwycięży. Że sprawa mojej żydowskości jest dla mnie ważna. Ze względu na przeszłość i na to, co dzieje się na Bliskim Wschodzie. Zacząłem się bać, że Arabowie zepchną Izraelczyków do morza. Jak zapowiadali. I powtórzy się Zagłada.

W Izraelu miałem sporą rodzinę ze strony ojca. Jego dwie siostry wyszły za mąż za syjonistów i wyemigrowały przed wojną do Palestyny. Nie czułem się z nimi związany. W ogóle ich nie znałem. I nagle stali mi się bliscy. Myślałem: Boże święty, czyżby i oni mieli zginąć!

Mały Izrael otoczony ze wszystkich stron przez Arabów, broniący się przed Arabami, wzbudzał w polskim społeczeństwie dużo sympatii. Ale ja na wydarzenia na Bliskim Wschodzie reagowałem bardziej nerwowo, bardziej emocjonalnie. Dla mnie to nie był odległy teatr wojny. O moim stosunku do tej wojny - nagle odkryłem - decydowała żydowska genealogia.

### **Wojna skończyła się po sześciu dniach zwycięstwem Izraela.**

Polska na żądanie Moskwy zerwała stosunki dyplomatyczne z Izraelem i przemówił Gomułka na Kongresie Związków Zawodowych. Pamiętam datę - 19 czerwca 1967 roku. Powiedział, że w Polsce działa "piąta kolumna".

Dzisiaj określenie "piąta kolumna" nie robi takiego wrażenia, jak wtedy, dwadzieścia pięć lat po wojnie, kiedy pamięć o wojnie była jeszcze żywa. Piątą kolumną byli hitlerowcy, skrycie działający przeciwko Polsce, organizujący w dwudziestoleciu międzywojennym antypolskie prowokacje. W 1967 roku Gomułka w tej roli obsadził polskich Żydów.

Gomułka w ogóle mówił w tym czasie koszmarnie rzeczy. Że Żydzi są podstępni, że ta podstępność leży w ich naturze. Że są przebiegli.

### **Syjniści, nie Żydzi.**

To prawda, słowo "Żyd" w oficjalnej propagandzie nie padało. Zastąpiło je słowo "syjonista". Czyli nazwę jednej grupy ludności, w świecie nielicznej, posługującej się niekiedy nacjonalistycznymi - to prawda - hasłami, głoszącymi konieczność utworzenia państwa żydowskiego, odniesiono do całości. To jakby ktoś, mówiąc o Polakach jako narodzie, używał słów: endecy czy chadecy, zamiast Polacy.

Gomułka mówił, że syjoniści są podstępni, bo zaatakowali lotniska egipskie nie od wschodu, jak spodziewali się Arabowie, tylko od zachodu. Zrobili więc - według niego - rzecz straszną, swoim atakiem zaskoczyli Arabów!

Za Gomułką te nonsensy powtarzali aparatczycy i pismacy.

Zaczął się węszenie, kto jest kim. Jakie nazwisko wcześniej ktoś nosił. Kiedy je zmienił.

Ten wątek zresztą pojawił się także po 1989 roku. Mówcie, kim jesteście, ujawniajcie swoje nazwiska, nie ukrywajcie się. Nawet Wałęsa z tą ideą wystąpił.

### **Antysemita?**

Nie, nie sądzę. To są zbitki słowne, które u nas funkcjonują. Niezręczności językowe, nietakty.

Jeszcze do niedawna spotykałem się z pytaniem: panie Głowiński, jak pan jest z domu. A mnie... szlag wtedy trafia.

Głowiński jest nazwiskiem prawdziwym. Mój ojciec nazywał się Głowiński, mój dziadek, pradziadek, więc co mam ujawniać?

Nazwiska żydowskie często kończyły się na "ski". Od nazw miast i miasteczek, w których ci Żydzi mieszkali. Stąd był Poznański, Warszawski, czy Mendel Gdański, znany z noweli Marii Konopnickiej. Moje nazwisko może pochodzi od Głowna pod Łodzią, nie wiem.

Ruszyła lawina oskarżeń. Zaczął się wyrzucanie ludzi z pracy. Za ... syjonizm. Słowo "syjonista" ozdabiano różnymi przymiotnikami: zagorzały, zajadły, zaciekły, rozjuszony.

### **Najpierw tak zwanych syjonistów wyrzucano z partii.**

Nie byłem na żadnym zebraniu partyjnym. Ale raz, w pociągu, słyszałem rozmowę dwóch pezetpeerowców. Oni - komentując przebieg wojny na Bliskim Wschodzie - używali języka, którego nie powstydziliby się członkowie NSDAP. W przedziale siedziało kilka osób. I słuchało, co mówili. Dlatego podejrzewam, że ten język ideologiczny komuno-faszyzmu w pełnej krasie objawiał się dopiero na zebraniach partyjnych i w kuluarach partyjnych, i był jeszcze bardziej nienawistny niż język facetów z pociągu, bo dużo bardziej swojski, swobodniejszy.

Parę lat temu przeczytałem reportaż z jakiegoś zebrania Młodzieży Wszechpolskiej. Były w nim zacytowane wypowiedzi wszechpolaków. Ten sam język, niestety.

### **Dno - napisał pan w "Marcowym gadaniu" - pod datą 8 marca 1968 roku.**

Napisałem rano, przed wiecem studentów na Uniwersytecie Warszawskim, który zaczął się o dwunastej w południe.

Na wiecu znalazłem się przez przypadek. Nie byłem studentem, byłem już po habilitacji. Wróciłem do domu i ... przez następne pół roku - do września - słowa nie napisałem. Nie mogłem.

Żeby pisać, trzeba mieć dystans. A ja..., ja byłem zszokowany. Mnie to zmierziło, przygnębiło, pogrążyło, brakuje mi czasowników. Straszne nasilenie nienawiści, kłamstwa, podłości, stronnictwa.

**Gdzie? Na wiecu?**

Nie, nie. Mówię o wszystkim, co działo się wokół. O ówczesnej propagandzie, manifestacjach poparcia dla partii, potępianiu syjonistów. Mnie to przypomniało okupację.

**Co się zdarzyło na wiecu?**

*(Milczenie.)*

**Co?**

Kilkanaście lat temu bym tego pani nie powiedział.

**Co, panie Michale?**

Szmalcownikowate typasy.

**Pan ich zobaczył?!**

W pseudo robotnikach, których zwieziono na uniwersytet w autobusach z napisami "Wycieczka".

**To byli gołędziniacy.**

Zastukał do mieszkania, w którym się ukrywaliśmy. Rosły blondyn z filuternym wąsikiem. W szarym grubym palcie w jodelkę. Nie mieliśmy pieniędzy, żeby się wykupić. Ciotka Teodora pobiegła szukać ich na mieście. Matka i ja zostaliśmy w charakterze zakładników. Miałem osiem lat. Grałem z nim w szachy, by mu skrócić czas oczekiwania. Żeby się nie zdenerwował.

**Ale proszę pana ...**

Ja wiem, że są to nieporównywalne rzeczy, oczywiście że nieporównywalne, ale stopień agresji, stopień nienawiści...

**Także na ulicy? W pracy?**

Nie, nie, nic przykrego mnie osobiście nie spotkało. Miałem świadomość, że przebywam w środowisku, które wszelkie podziały - rasowe, czy ideologiczne - odrzuca z absolutną konsekwencją. Ta postawa odrzucenia ich w Instytucie Badań Literackich była niemal powszechna. To był niezwykle zespół - niezwykle ludzi. No, może bez paru osób, które to co się w Polsce działo, aprobowały.

Ale wystarczyło otworzyć radio, wystarczyło wziąć do ręki jakąkolwiek gazetę. Może poza tygodnikiem "Polityka"... Kanonada propagandowa nieprawdopodobna. W stylu przedwojennego ONR-u i w stylu hitlerowskim.

W 1933 roku niemieccy Żydzi też nie wiedzieli, co ich czeka, prawda? gdy Hitler dojdzie do władzy.

W 1968 roku pojawiło się sformułowanie: "jedna ojczyzna, jeden rząd, jedna partia", na wzór hitlerowskiego: "Ein Volk, ein Reich, ein Führer". Więc takie analogie nasuwały się same przez się. Nie można było wtedy nie myśleć o tym, że toczy się walka o władzę, że kampania antysemicka jest jednym z etapów dochodzenia do władzy frakcji Moczara. Partyzantów - jak wtedy mówiono. Że

ta kampania jest zapowiedzią czegoś gorszego i na koniec doprowadzi do czegoś najgorszego.

To najgorsze wisiąło w powietrzu. Ja nie przesadzam. Moi rodzice - mieszkaliśmy już w Warszawie - otrzymali list od naszego dawnego znajomego z Pruszkowa. Napisał, że możemy na niego liczyć, że rozmawiał już z księdzem, ksiądz zgodził się nas ochrzcić ...

Widzi pani, nie przesadzam. Taka była wtedy atmosfera. Pani tego nie pamięta?

**O Boże! Dzień po dniu, byłam studentką.**

Odpisałem mu, grzecznie, że jesteśmy wdzięczni, że o nas pamięta. Zapraszamy w odwiedziny.

**Przyszeli?**

Tak, tak, ale o jego propozycji nie rozmawialiśmy.

W prasie pojawiło się zjawisko zupełnie przedziwne - ze względu na psychologię indywidualną i psychologię społeczną - konkurencji w cierpieniu.

Powtarzało się bez przerwy, jak to w czasie wojny zginęło sześć milionów Polaków, nie wspominając, iż co najmniej połowa z nich była Żydami.

**Za hasło o hitlerowskich obozach koncentracyjnych rozpędzono zespół PWN-u, który opracował dwunastotomową encyklopedię powszechną.**

Napisał je Janusz Gumkowski, ojciec mojego kolegi z IBL-u.

**Podał liczby zamordowanych w Auschwitz-Birkenau: ponad milion Żydów, sto pięćdziesiąt tysięcy Polaków, pięć tysięcy Cyganów. To były liczby prawdziwe. To hasło było prawdziwe.**

W dodrukowanym szybko trzynastym tomie – suplemencie - te liczby skreślono, a hasło przerobiono.

**Oraz do nazw polskich miejscowości poddawano, ilu Polaków zabili tam Niemcy w czasie wojny.**

Bo Polacy mieli cierpieć więcej. Na licytacji, kto cierpiał więcej - Polacy czy Żydzi - jechała ówczesna propaganda. Jakby jedno cierpienie miało wykluczyć drugie. Jakby w ogóle cierpienia można było porównywać.

W połowie marca 68 roku, kiedy kampania antysemicka znalazła się w apogeum, rozmawiałem z Romanem Zimandem. Był moim kolegą w Instytucie Badań Literackich. Zapytałem go, czy dojdzie w Polsce do zakładania obozów koncentracyjnych dla Żydów. Oczekiwałem, że zaprzeczy, że powie: nie wygłupiaj się, przestań gadać głupstwa. A on: tego nie można wykluczyć - odpowiedział.

Dwie dzielne panie w IBL-u zorganizowały zebranie związku zawodowego. Przewodnicząca związku profesor Jadwiga Czachowska oraz profesor Zofia Stefanowska-Treugutt, wybitna badaczka twórczości Mickiewicza. Podjęliśmy uchwałę potępiającą bicie studentów. To był dla nas ważny akt moralny.

Baliśmy się, że Instytut rozwiążą.

IBL był przedmiotem nagonki, już od dawna. Nieustannie zarzucano nam, że robimy w Instytucie rzeczy zupełnie niepotrzebne dla ludu pracującego miast i wsi, że piszemy o metaforze, zajmujemy się strukturalizmem. A lud potrzebuje

podręczników dla nauczycieli. Główne działa przeciwko Instytutowi wytaczali partyjni z Uniwersytetu Warszawskiego ze skłonnościami do moczaryzmu, tacy jak Jan Zygmunt Jakubowski, szef uniwersyteckiej polonistyki, człowiek bardzo nieciekawym, pod każdym względem. Gadali, że w IBL-u pracują niemarksiści, może - nie daj Bóg - rewizjoniści i w ogóle jacyś tacy... nienarodowi.

### **Kosmopolici?**

W używaniu tego słowa specjalizowali się członkowie PAX-u.

### **A kosmopolitą okazał się... prof. Żółkiewski?**

Stefan Żółkiewski jest przykładem człowieka, w którego życiorysie zawarła się cała złożoność PRL-u. Całe jego poplątanie. Był lewicowcem, może nawet komunistą. W czasach stalinowskich zakładał IBL, był jednym z tych, którzy wprowadzali w Polsce socrealizm.

W pierwotnych założeniach Instytut miał być komunistyczną jacejką, produkującą marksistowskich naukowców. Jednak po 1956 roku przekształcił się w jeden z nielicznych w Polsce Ludowej liberalnych ośrodków naukowych, dzięki właśnie Żółkiewskiemu. Dlatego profesor, który wcześniej narobił strasznych głupstw, jest dla mnie człowiekiem o ogromnych zasługach. On jako sekretarz Polskiej Akademii Nauk przez lata nad IBL-em rozciągał parasol ochronny. Nie stosował kryteriów politycznych przy przyjmowaniu do pracy. Załatwiał fundusze na zakup książek do biblioteki. Popierał kontakty zagraniczne. Do naszego instytutu przyjeżdżali najsłynniejsi uczeni nie tylko ze Związku Radzieckiego, ale także z Ameryki, z Francji.

### **W 1968 roku wyrzucono go z Komitetu Centralnego PZPR.**

I pozbawiono wszystkich stanowisk w Polskiej Akademii Nauk. Wtedy poznałem go osobiście. Miał pięćdziesiąt siedem lat. Zabroniono mu kontaktów ze studentami, więc nie wykładał. Pozwolono mu, na szczęście, pracować naukowo.

Został naszym kolegą. Spotykało się go w bibliotece, spotykało przy kawie. To było imponujące, że człowiek, który przez dziesiątki lat był działaczem partyjnym, potrafił wrócić do pracy naukowej. Stworzył zespół badawczy i zajął się opisem historii życia literackiego. Napisał wtedy kilka naprawdę wartościowych rzeczy. I one - co za kolejny paradoks - właśnie one zostaną w historii literatury. A potem - to na marginesie - w stanie wojennym mu tę pracownię rozwiązano. W sposób haniebny.

### **Kto rozwiązał?**

Nowy wielkorządca Witold Nawrocki, którego przysłano do IBL-u z aparatu partyjnego.

Nie wiem, naprawdę nie wiem, co byłoby ze mną, gdybym nie trafił do Instytutu.

### **W 1958 roku.**

Ja i wielu moich najbliższych kolegów z marksizmem przecież nie chciało mieć nic wspólnego. Marksizm wydawał nam się skrajnie wulgarny, prymitywny, niemądry. Ale przede mną i kolegami z mojego pokolenia nie stała

już na szczęście alternatywa taka, jak przed trochę starszymi kolegami, urodzonymi w latach dwudziestych - być marksistą lub milczeć. Tak jak stała przed Jerzym Kwiatkowskim, który gdy zaczął się socrealizm, wybrał milczenie. Albo przed Marią Podrazą-Kwiatkowską - jego żoną. Wybitnymi historykami i krytykami literatury, którzy w latach stalinizmu dokonali heroicznego wyboru - zamilkli.

My korzystaliśmy już z łaski późnego urodzenia.

To jest termin wymyślony przez Niemców. Wie pani?

**Nie wiedziałam.**

Dużo łatwiej być porządnym człowiekiem, jeśli zostało się obdarzonym łaską późnego urodzenia. Dużo łatwiej.

Ja w IBL-u nigdy nie spotkałem się z żadnym naciskiem ideologicznym. Nawet nie musiałem wiedzieć, kto jest sekretarzem podstawowej organizacji partyjnej. I czułem się tam jak w domu. W Polsce Ludowej poza własnym mieszkaniem mało kto czuł się gdziekolwiek jak w domu.

IBL był domeną wolności. Niszą, w której my praktycznie mogliśmy robić, co chcieliśmy. Przy pewnych ograniczeniach, oczywiście. Wiedzieliśmy, że nie powinniśmy się zajmować najnowszą literaturą i krytyką literacką oraz literaturą emigracyjną. Te ograniczenia jednak nie były dla nas szczególnie bolesne.

Powiem pani coś, co może się wydać absurdalne. Ja Marcem byłem przerażony, ale Marzec był dla mnie także przeżyciem pozytywnym, jak potem stan wojenny. Momentami był przeżyciem wręcz budującym. Dzięki IBL-owi. Czułem się członkiem społeczności, która znalazła się w tej samej sytuacji, co ja. My wszyscy, moi zwierzchnicy oraz moi starsi i młodszy koledzy musieliśmy znosić to samo, te same szykany, podobny strach. Niezależnie od tego, czy ktoś z nas był w partii, czy w partii nie był. Czy miał takich przodków, czy innych.

**Ile osób wyjechało?**

Z IBL-u? Nie wiem, jedna, dwie. Wyjechał mój kolega Samuel Sandler, historyk literatury. Z żoną i córką. W PRL-u był mocno partyjny. Komunistą został - mówił mi - w łódzkim getcie, miał wtedy osiemnaście lat. W łódzkim getcie było chyba jeszcze gorzej niż w warszawskim. Mogę go zrozumieć. Tłumaczył, że wyjeżdża ze względu na córkę. Bał się o nią, nie chciał, by w Polsce Ludowej była żydowskim pariasem.

W Marcu strach był wieloraki. Mój - gdybym go porównał do strachu innych - był chyba dużo mniejszy. Jeśli uczucie strachu w ogóle podlega stopniowaniu. Mój ojciec był skromnym urzędnikiem na mało płatnej posadce, moja matka zajmowała się domem, a ja wprawdzie wydałem już dwie książki, ale były to książki naukowe: o poetyce Tuwima i o przemianach powieści w XX wieku. Byłem osobą mało znaną, niepartyjną, nosiłem polskie nazwisko.

Najbardziej moim zdaniem bali się komuniści pochodzenia żydowskiego z przedwojennej KPP. Ci, którzy aktywnie uczestniczyli w budowaniu stalinizmu w Polsce Ludowej i ci, którzy w PRL-u zajmowali ważne stanowiska partyjne i państwowe.

### **Nie chciał pan wyjechać?**

Nie. Nigdy nie myślałem o emigracji.

### **Nie namawiano?**

Kto miałby namawiać?

### **Znajomi.**

Nie, nie, nikt mnie nie namawiał.

Na Dworcu Gdańskim, skąd odjeżdżali, byłem tylko dwa razy. Raz żegnając Sandlera, a drugi raz - moją ciotkę.

### **Tę partyjną?**

Tak, tak. Nabrała do komuny wstrętu. Nikt w rodzinie nie był tak antykomunistyczny jak ona. Wyjechała z synem do Szwecji. Piotr miał trzydzieści lat, był chemikiem, pracował w jakimś laboratorium. Po trzydziestu pięciu latach napisał tom opowiadań, zatytułował go "Nietutejszy".

### **Nietutejszy w Szwecji?**

Wyjeżdżając z Polski został, myślę, wysadzony z siodła. To jest formuła z zapomnianej dzisiaj powieści Antoniego Sygietyńskiego o XIX wiecznych szlachcicach, którzy utracili majątki i dwory. Przez co pozbawiono ich świata, z którym się zrosli.

Piotr często tu teraz przyjeżdża, jego dzieci dobrze mówią po polsku.

Chyba nie umiałbym żyć poza Polską. Wszędzie czuję się jak turysta.

### **Bo tam nic nie boli?**

Jest obojętne.

Mówiono mi, że na Dworzec Gdański przybiegł któregoś razu Józef Kuśmierk, nieżyjący już dziennikarz, lekko na gazie, i krzycząc na cały dworzec pytał: z którego peronu odchodzi pociąg do Treblinki?

### **Przesada.**

Ale oddaje nastrój tamtych wyjazdów. Przygnębiający. Dworzec Gdański mieści się niedaleko Umschlagplatz. Z Dworca Gdańskiego odjeżdżały pociągi do Wiednia. W Wiedniu otworzono biura pomocy dla emigrujących z Polski Żydów. Na Dworcu Gdańskim ludzie żegnali się z sobą - z przekonaniem, że na zawsze. Choć... jak patrzyłem na starszych ludzi, którzy ustrój komunistyczny w Polsce budowali, a potem w charakterze biednych ofiar stąd wyjeżdżali, ich postawa wydawała mi się moralnie dwuznaczna. Emigracja marcowa od początku budziła we mnie wątpliwości. Już wtedy.

### **Nie powinni byli wyjeżdżać?**

Nie wiem. To zawsze jest sprawa subiektywnych decyzji.

Roman Zimand powiedział mi ... Zacytuję dosłownie, przepraszam, że zabrzmie to wulgarnie. Człowiek - powiedział mi - nie ma prawa uciekać z miejsca, gdzie nasrał. Zimand za młodu był fanatykiem komunizmu. Ja go w tamtym czasie nie znałem. Wiem, że w okresie stalinowskim był postrachem Uniwersytetu Warszawskiego.

Jestem w szczęśliwej sytuacji - poznałem go po 1958 roku, kiedy był już innym człowiekiem. Przyjaźniłem się z nim. Dla niego Marzec był osobistym

dramatem życiowym. Wyjechała do Francji matka jego córki, zabrała dziecko, dziewczynka miała dziesięć lat. Ubolewał, że nie będzie jej nie tylko widywał, ale nawet nie będzie mógł przyczynić się do jej utrzymania. Został. Angażując się w liczne ruchy opozycyjne, które ten ustrój mogłyby obalić, lub skruszyć. Niezwykle go za taką postawę szanuję i cenię.

**Nie żałował?**

Nie. Chyba nie.

Jest świetny pamiętnik rosyjskiej działaczki komunistycznej ze sfer nomenklatury sowieckiej, Eugenii Ginzburg. Według niej w ZSRR do 1937 roku wszystko było w porządku. Pracowała na uniwersytecie jako romanistka, jej mąż był pierwszym sekretarzem partii w Kazaniu i żadnego terroru wokół siebie nie dostrzegała. Straszność zaczęła się dopiero wtedy, kiedy Stalin uderzył w nich, gdy zabito jej męża, a ją zesłano na Workutę. Podobnie było z wieloma osobami z emigracji marcowej. Oni do PRL-u wstręt poczuli dopiero wtedy, gdy nagle stali się ofiarami systemu, który wcześniej z zapalem tworzyli. Bardzo to charakterystyczna reakcja ludzi o przeszłości komunistycznej. Dla mnie nie do przyjęcia.

**Uważa pan, że powinni zostać?**

Powinni pamiętać o własnej przeszłości. I społeczeństwo, które wcześniej agitowali za komunizmem, wesprzeć w walce z komunizmem. Tak uważam.

**Wiele z ich dzieci wspierało. Stamtąd.**

We wspomnieniach Andrzeja Walickiego przeczytałem niedawno o Helenie Widerszpil. W czasach stalinowskich studiowała rusycystykę i była partyjnym postrachem Wydziału Filologicznego UW. Też znałem jej nazwisko. Wszyscy się jej bali. Janusz Szpotański, znany satyryk, wtedy student rusycystyki, postanowił z niej zakpić. Wyobraził sobie, że umarła i napisał wierszyk o jej pogrzebie. Są w nim słowa: a nad grobem Widerszpili, cicho kwili Dżugaszwili. Ta pani także wyemigrowała z Polski jako biedna ofiara reżimu.

**Ale gdyby...**

To prawda. Gdyby nie była Żydówką, nie byłaby prawdopodobnie ofiarą reżimu.

**W 1968 roku. Bo wcześniej...?**

Wcześniej, myślę, że wiele osób skrzywdziła.

Niepamiętanie o własnej przeszłości jest w ogóle ciekawym zjawiskiem.

Wyjeżdżając zagranicę czasami ich spotykałem, słuchałem ich rozmów. Oni do Polski czuli Hass-Liebe - nienawiść i miłość, używając niemieckiej formuły. Ale to były też często wspomnienia byłych właścicieli Polski Ludowej, którym nagle przypomniało się, że są Żydami i dokonywali odkrycia, że w Polsce mówi się antysemitycznym językiem.

**Bo się mówi.**

Ale w ostatnich latach bardzo dużo zrobiono, by ten język ograniczyć.

Nieprawdopodobnie dużo. To zasługa przede wszystkim dwóch pism katolickich: "Tygodnika Powszechnego" i "Więzi" oraz „Gazety Wyborczej”,



„Polityki” i jeszcze kilku innych gazet. W radiu i w telewizji też sporo było audycji i filmów informujących, kim są Żydzi, czym była Zagłada.

### **Język, co jest w naszym języku?**

Roi się od eufemizmów, peryfraz. No wie pani, dużo tego. Naprawdę dużo.

### **Mówi się: to Żyd, ale porządny, prawda?**

"Kupiłem u Żyda", "sprzedałem Żydowi" itd., Żyd w tych zwrotach zawsze występuje w liczbie pojedynczej.

Używają go często osoby Bogu ducha winne, jak najdalsze od wszelkich przesądów i uprzedzeń.

"Czy to prawda, że Głowiński przyznał się, iż był w getcie." Rozumie pani?

**Nie.**

Tak powiedziała moja znajoma, jedna do drugiej, kiedy wydałem "Czarne sezony". Przyznał się! Głowiński przyznał się, że jest Żydem! Na miły Bóg. Przecież przyznać się można do winy?! Gdy popełniło się jakąś zbrodnię, przestępstwo, wykroczenie.

Ja "Czarne sezony" pisałem do szuflady. Z myślą, żeby wydali to po mojej śmierci. Dopiero pod koniec lat dziewięćdziesiątych pokazałem pierwsze teksty jednemu z moich przyjaciół i on: ogłoś to - powiedział - nie kiś tego w szufladzie. Posłuchałem go. Wyszedłem z piwnicy. Przestałem się bać. Mogę wreszcie mówić o sobie publicznie. Że jestem, tutaj.

### **Nie... gościem?**

Ach, proszę pani, znam ten zwrot. Główny przedwojenny antysemita kościelny ksiądz dr Stanisław Trzeciak szedł jeszcze dalej, Żydów nazywając sublokatorami na polskiej ziemi. W Ameryce nikomu do głowy by nie przyszło, by o Polonii amerykańskiej mówić jako o gościach Stanów Zjednoczonych. Tam oni są pełnoprawnymi obywatelami.

### **A u nas wciąż słyszę: "Żydzi znaleźli schronienie" na "gościnnej polskiej ziemi".**

Takie zbitki językowe występują nie tylko w języku domowym, prywatnym. One funkcjonują także publicznie.

### **No właśnie. Politycy wykorzystują każdą okazję, by nam to przypomnieć. Z okazji rocznicy powstania w getcie, wyzwolenia Auschwitz i Marszu Żywych.**

Dostojnicy kościoła też tych zwrotów używają.

### **Jak ich tego oduczyć?**

Nie wiem. To są stereotypy tkwiące w języku. Wypływające z podświadomej być może chęci zaakcentowania, że Polska jest i była krajem tolerancyjnym, i że tradycję tolerancji w Polsce zapoczątkowali królowie polscy, którzy Żydom wygnanym z zachodniej Europy, udzielili w Polsce gościny.

### **Jednak o gościnności Polaków i ich tolerancji nie mówi się w kontekście Tatarów, którzy w piętnastym wieku osiedlili się na ziemiach Rzeczypospolitej i zachowali swoją religię, nie mówi o Niemcach -**

## **luteranach, Holendrach, Litwinach, Czechach. Mówi się wyłącznie o Żydach.**

Odruchowo. Często bez zastanowienia się, czy ma to sens. Bo myśląc logicznie, czy o społeczności, która od conajmniej sześciu wieków żyje na ziemiach polskich można powiedzieć, że są gośćmi, że są niezakorzenieni, że są obcy? Czy jest w ogóle jakaś czasowa granica, która o ich zakorzenieniu przesądzi? Ale widzi pani, u nas mówi się tak również dlatego, że Żydzi - co też jest chyba podświadome - nie do końca na ziemi polskiej uznawani są za swoich. Są - przynajmniej trochę - obcy. To również stereotyp.

W 1983 roku miałem komplikacje zdrowotne i znalazłem się w szpitalu. Był tam pacjent, elegancki pan koło czterdziestki. Odkrył we mnie inteligenta, bo na oddziale kardiologicznym leżeli głównie prości ludzie i chciał sobie pogadać. Żydzi byli jego ulubionym tematem. W pewnym momencie powiedział: proszę pana, Hitler był łobuzem, to wiadomo, prześladował naród polski, ale jedną rzecz zrobił dobrą - załatwił za nas problem żydowski i dzięki niemu w Polsce nie mamy prawie Żydów. Powiedział: załatwił!

### **Wytłumaczył mu pan, co znaczyło wtedy słowo "załatwić"?**

Nie, nie. Przecież to był człowiek z wyższym wykształceniem, prawnik, z pozoru kulturalny. Unikałem go tylko, nie chciałem się kłócić.

### **A może trzeba było powiedzieć.**

Byłem w złej formie, nie chciałem się denerwować.

Raz powiedziałem. W 1991 roku w poczekalni u fryzjera, do młodego chłopaka. Czymś handlował, polityka go nie interesowała. Gazety właśnie podały historię jakiegoś izraelskiego chirurga, który gdy rozpoczął się atak lotniczy w czasie pierwszej wojny w Zatoce Perskiej, przerwał operację, zostawił chorego z otwartym brzuchem i zszedł do schronu. Straszna historia. Odebrano mu potem prawo wykonywania zawodu. I ten młody człowiek, opowiadając o tym, rzekł: takie draństwo może zrobić tylko Żyd. Zapytałem go: a czy do pana nie dociera, że tym pacjentem był również Żyd?

I dalej powiedziałem: pan tak autorytatywnie wypowiada się na temat Żydów, to chcę pana zapytać, czy pan zna choć jednego Żyda, czy pan go widział?

I on mi odpowiedział: trzech, ohydni faceci, przeszkadzają mi w biznesie.

On po prostu uznał, że każdy jego konkurent musi być Żydem. To wcale nie musieli być Żydzi. Przecież w ludowej definicji Żyd to każdy, którego ja nie lubię, nie cenię, to ten, który mi w czymś przeszkadza, z którym nie chcę mieć kontaktu.

Zapytałem go więc: proszę pana, a jak by pan zareagował, gdyby jakiś Żyd mówił o Polakach jako o ohydnych narodzie, bo zna trzech, okropnych facetów. I on mi na to rzekł: a, to co innego. To mu powiedziałem: niech pan przestanie, jestem Żydem, nie chcę tego słuchać.

Siedziałem potem na fotelu fryzjerskim i w lustrze widziałem, że przygląda mi się. Może po raz pierwszy zobaczył prawdziwego Żyda?

### **Bo w Polsce widział głównie nierealnych?**

No tak, z arbitralnej nominacji...

**... uprawianej zwłaszcza przez wielu, niestety, księży podczas kampanii wyborczych, prawda?**

U nas kandydatom na posła, senatora, czy prezydenta, jak wystawia się świadectwo, że nie są Żydami, to jakby dawało się im świadectwo moralności.

**Częściej jednak słyszę, że są. Ten, tamten, ów. By umniejszyć szanse politycznych przeciwników.**

Mnie to śmieszy.

**A mnie nie.**

Bardziej irytuje mnie inna postawa. Antybolszewicki bolszewizm. Polega na stężonej i spotęgowanej nienawiści do każdego, kto myśli o sprawach publicznych inaczej. Polega na propagowaniu i zachęcaniu do linczów.

Coś pani przeczytam. "Aktem założycielskim wolnego państwa polskiego w roku 1989 powinno być wieszanie na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, przed Świętą Anną i przed Pałacem Staszica - właśnie to się od nas naszym wrogom należało. Można oczywiście powiedzieć, że wieszanie w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej oraz w czasie Powstania Listopadowego nic Polakom nie dało - poza poczuciem dobrze spełnionego patriotycznego obowiązku. Ale to dlatego, że to były wieszania nieudane i cząstkowe, a nie totalne."

To są słowa Jarosława Marka Rymkiewicza, zamieszczone w 60. numerze krakowskiego pisma "Arkana". Subtelnego, delikatnego, wrażliwego poety.

**Pana kolegi z Instytutu Badań Literackich, prawda?**

Ten typ antybolszewickiego bolszewizmu ujawnił się w Instytucie po 1989 roku, kiedy znalazła się w nim grupa osób skrajnie prawicowych, głoszących poglądy aberracyjne, niekiedy horrendalne. Te poglądy są czymś tak skandalicznym i odrażającym, że słów mi brakuje. Po prostu, brakuje.

*maj 2005*

Michał Głowiński urodził się w 1934 roku w Pruszkowie. W 1940 roku z całą rodziną został przesiedlony przez Niemców do getta warszawskiego. Od stycznia 1943 przez rok ukrywał się po stronie aryjskiej zanim znalazł schronienie w zakładzie wychowawczym sióstr służebniczek Najświętszej Marii Panny w Turkowicach. W 1955 roku ukończył Wydział Polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1958 roku pracuje w Instytucie Badań Literackich PAN, gdzie się doktoryzował, habilitował. Jest profesorem zwyczajnym nauk humanistycznych. Wydał kilkanaście książek, w tym sześć o nowomowie i kilka autobiograficznych. Najważniejsze to: „Marcowe gadanie”, „Czarne sezony” i wydane w 2010 roku przez Wydawnictwo Literackie – „Kręgi obcości”. Jest członkiem założycielem Stowarzyszenia *Otwarta Rzeczpospolita*.